

---

---

MAŁGORZATA RUCHNIEWICZ

## FOTOGRAFICZNA WĘDRÓWKA PO „ARCHIPELAGU GUŁAG”

Mimo upływu dziesięcioleci, licznych edycji źródłowych i prac naukowych, bogatej literatury pięknej i wspomnieniowej ciągle wydajemy się być dalecy od zrozumienia, czym była rzeczywistość obozów koncentracyjnych, ów „inny świat”, przerażający „archipelag”, „niehumanitarna ziemia”, przeklęty „anus mundi”. Nasze doświadczenia i sposób pojmowania tworzą barierę, która tamuje próby przeniknięcia. Jak możliwe było takie okrucieństwo, taka pogarda wobec drugiego człowieka, taki irracjonalny – jak nam się wydaje – pociąg do mordu? To że „ludzie ludziom zgotowali ten los”, niestety chyba niewiele wyjaśnia generacjom, które same nie znają przemocy wojennej czy opresyjnego reżymu politycznego; które żyją być może w złudzeniu, że to zamknięty fakt historyczny. Przewodnikami po świecie obozów i łagrów przez wiele lat byli ocaleli; ci, którzy przeżyli i wrócili. Ich świadectwo jako bezpośrednich świadków i ofiar miało wielką moc oddziaływania. Coraz mniej ich jest już wśród nas. Zostają po nich relacje i nagrania. Świat obozów staje się odległą historią, faktem podręcznikowym, czasem rzeczywistością literacką, czy przestrzenią muzealną, w której praktykuje się rytuał upamiętniania.

W styczniu 2015 r. odbyły się międzynarodowe obchody 70. rocznicy wyzwolenia niemieckiego nazistowskiego obozu zagłady Auschwitz-Birkenau. To najbardziej znana „fabryka śmierci” III Rzeszy, przekształcona w muzeum niedługo po wojnie. To także ogromne cmentarzysko miliona pomordowanych, na którym stale kultywuje się pamięć o nich. Nazwę Auschwitz zna cały świat i uważa za przejaw istoty nazizmu, wcielenie czystego zła. Czy „archipelag Gułag” z takimi „wyspami” jak Sołowki, Kołyma, Workuta, na których przebywały miliony więźniów, a umierały setki tysięcy i to przez wiele, wiele lat doczeka się jeśli nie równorzędnego, to przynajmniej ważnego miejsca w pamięci Europy i świata? W pamięci samej Rosji? „Archipelagu Gułag” nikt nigdy nie wyzwolił... Nie ma daty do uczczenia, nie ma jednoznacznego i przez wszystkich akceptowanego stanowiska wobec zbrodni komunistycznych. Ciągle jeszcze podnoszą się głosy oburzenia, gdy stawia się obok siebie nazizm i stalinizm. A przecież w tym samym czasie, gdy żołnierze Armii Czerwonej na wschodzie, a wojska brytyjskie i amerykańskie na zachodzie rozbiły bramy z napisami „Arbeit macht frei”, w głąb ZSRR sunęły pociągi pełne Ukraińców, Litwinów, Polaków, Niemców, czy obywateli radzieckich (w tym dopiero co uwolnionych jeńców i robotników przymusowych), na których już czekały setki obozów od Archangielska po Magadan. W czasie gdy na Zachodzie

i w samych Niemczech poznawano i osądzano nazizm, zbrodnie komunizmu były tematem tabu. Nie chciano o nich słyszeć, długo ignorowano osobiste świadectwa byłych więźniów. Część elit Zachodu nie chciała psuć sobie nastroju zachwyty dla zwycięzcy Hitlera i złudzeń co do komunizmu, podtrzymywanych zresztą z bezpiecznej od niego odległości<sup>1</sup>. Przełamać tę postawę było trudno nie tylko takim pisarzom-świadkom jak Gustaw Herling-Grudziński (*Inny świat* wyd. ang. 1951), ale nawet o wiele później Aleksandrowi Sołżenicynowi. W centrum Moskwy, na Placu Łubiańskim, przed dawną siedzibą NKWD, leży od 1990 r. głąz z Wysp Sołowieckich, na których w kompleksie klasztornym założono pierwszy radziecki obóz koncentracyjny. Kamień upamiętnia ofiary stalinowskiego terroru. Kiedy go odsłaniano, nie wydawało się możliwe, iż ktoś w przyszłości w Rosji będzie wzywał do dumy ze Stalina i marginalizował jego ludobójcze działania. Zbrodnie, które dotknęły przede wszystkim samych obywateli ZSRR i które są po dziś dzień wielką ogólnospołeczną traumą, nierozliczoną i nieprzeżytą do końca. Po fali odsłaniania prawdy, oddawania hołdu dla ofiar terroru, zainicjowanej przez pierestrojkę Michaiła Gorbaczowa pod koniec lat 80., która przyniosła nie tylko ogromny postęp w badaniach, ale i wiele rozmaitych inicjatyw społecznych poświęconych zbrodniom systemu, doczekaliśmy się dnia, gdy zasłużonemu i znanemu w świecie Stowarzyszeniu „Memoriał” grozi się likwidacją jako rzekomemu agentowi obcych sił.

Każdy więc głos, każda inicjatywa, która przypomina tę część dziejów XX w. jest ważna<sup>2</sup>. Zwłaszcza takie, które poprzez swą formę mają możliwość dotarcia do szerszego grona odbiorców. Do nich należą wystawy, albumy fotograficzne, książki wspomnieniowe i beletrystyka historyczna<sup>3</sup>. Od wielu już lat tematem Gułagu i stalinowskich represji zajmuje się Tomasz Kizny, urodzony we Wrocławiu fotograf, współzałożyciel słynnej Niezależnej Agencji Fotograficznej „Dementi”, autor kilku wystaw poruszających historię represji w ZSRR. Łączył w nich archiwalne zdjęcia ze swymi własnymi fotografiami, dodając tematowi historycznemu współczesną perspektywę. W 2013 r. wydał album *Wielki Terror 1937-1938* (po polsku i francusku) z przejmującymi zdjęciami wykonywanymi ofiarom NKWD do akt osobowych. W 2003 r. opublikował we Francji wspólnie z Dominique Roynette album *Gułag*, wydany następnie w sześciu językach. Obecnie do czytelników w Polsce, dzięki Instytutowi Pamięci Narodowej i Fundacji Picture Doc (przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego) trafia jego polskie wydanie, w wersji – jak informują wydawcy – „nowej, gruntownie poprawionej” (T. Kizny we współpracy z D. Roynette, *Gułag*, Warszawa 2015, s. 494.)

<sup>1</sup> O stosunku zachodnich intelektualistów do radzieckiego komunizmu i Stalina napisano już wiele. Tytułem przykładu warto wymienić: D. Tołczyk, *Gułag w oczach Zachodu*, Warszawa 2009.

<sup>2</sup> Z ostatnich osiągnięć polskiej historiografii wymienimy pierwszą całościową analizę powstania i funkcjonowania systemu obozów w ZSRR: S. Ciesielski, *GUŁag. Radzieckie obozy koncentracyjne 1918-1953*, Warszawa 2010.

<sup>3</sup> Przypomnijmy tylko sukces wydawniczy w wielu krajach książki Anne Appelbaum pt. *Gułag. A History* (pol. wyd. 2005). Szkoda, że nie dotarła do Polski wystawa przygotowana przez Stowarzyszenie „Memoriał”, którą w 1012 r. można było oglądać w Berlinie. Szerzej patrz katalog: *Gułag. Spuren und Zeugnisse 1929-1956*, hrgs. V. I. Scherbakowa i V. Knigge, Weimar 2012.

Wydawnictwo to potraktować można jako podsumowanie wieloletnich zainteresowań Kiznego stalinowskimi represjami. Część zdjęć znamy już z innych projektów wystawienniczych i wydawniczych fotografa. Nie czyni to jednak albumu czymś wtórnym. Jest on raczej pełnym, panoramicznym niejako obrazem „innego świata”. Tom otwierają trzy krótkie teksty wstępne: historyków Normana Daviesa i Nicolasa Wertha, oraz Siergieja Kowalowa, byłego dysydenta i więźnia radzieckiego, obrońcy praw człowieka we współczesnej Rosji. Bardzo gorzko brzmią jego słowa, gdy odnosząc się do niedostatecznego rozliczenia zbrodni Stalina używa – on, w końcu jeden ze sprawiedliwych – pierwszej osoby liczby mnogiej:

Nie chcieliśmy nic wiedzieć o Gułagu, nie chcieliśmy go widzieć. [...] Krzyżeliśmy na wiecach, żądaliśmy ich śmierci. [...] to my stworzyliśmy ten system, my, obywatele tego kraju.

Wielka szkoda, że nie możemy w tym miejscu przeczytać także kilku zdań któregoś z polskich świadków Gułagu, na przykład prof. Barbary Skargi, więźniarki kompleksu obozowego Workuty i wybitnej filozof zmarłej w 2009 r. Polska literatura łagrowa zawiera liczne i wybitne pozycje, powstałe w czasach również w czasach „przedsiołżenicowskich”, by przywołać jedno z pierwszych opracowań pt. *Sprawiedliwość sowiecka* (wyd. 1945)<sup>4</sup>. Warto o nich pamiętać i je popularyzować (w albumie zabrakło niestety choćby krótkiej listy bibliograficznej, pomocnej w dalszych lekturach).

Album ma układ problemowy. Z gułagowskiego archipelagu Kizny wybrał kilka zaledwie miejsc, choć trzeba przyznać, że emblematycznych dla całości. Zdjęcia i towarzyszące im teksty: wyimki ze wspomnień, dokumentów oraz krótkie wprowadzenia prowadzą nas od Sołówek, przez Kanał Białomorski, Workutę, Wyspę Wajgacz w pobliżu Nowej Ziemi, widmową Północną Magistralę Kolejową za kołem podbiegunowym, po „planetę Kołymę”. Każdy z rozdziałów albumu składa z fotografii odnalezionych w archiwach i zbiorach prywatnych oraz ze zdjęć wykonanych przez Kiznego w latach 1990-2003. Fotografie archiwalne sporządzano najczęściej na potrzeby radzieckiej propagandy. Część z nich to odbite klatki filmów dokumentalnych. Zdjęcia prywatne należały do byłych więźniów, ale również funkcjonariuszy zawiadujących poszczególnymi częściami imperium Gułagu. Na oficjalnych zdjęciach widać ciężką pracę w prymitywnych warunkach, kolumny więźniów i ich dobrze odżywionych i ubranych nadzorców. Nawet mamy ujęcia z domowego zacisza komendantów obozów. Jednak poza małymi wyjątkami nie widzimy wśród tych licznych fotografii najgorszych a powszednich przejawów życia łagrowego: skrajnego wycieńczenia więźniów, nędzy i brudu baraków, czy strasznych postaci urków i błatnych, kryminalistów terroryzujących pozostałych uwięzionych. Tego nie utrwalano. Jak zauważył N. Davies brak jest też ujęć zwłok, widoku składowisk zamrożonych ciał oczekujących na pochówek wiosną w płytkim grobie, tego „powszedniego obrazka we wszystkich łagrach”. Nie mamy więc takich zdjęć-ikon, jakie pozostały po niemieckich obozach:

<sup>4</sup> S. Mora, P. Zwierniak [K. Zamorski, S. Starzewski], *Sprawiedliwość sowiecka*, b. m. w. [Włochy] 1945. Książkę zaopatrzone w mapę z zaznaczonymi kompleksami obozowymi.

wychudłych postaci za drutami, zwałów nagich zwłok, resztek niedopalaných ciał. Fotografie te często wykonywano po wyzwoleniu owych obozów. Miały znaczenie mieć dokumentacyjne i edukacyjne. W ZSRR nikt takich zdjęć nie potrzebował lub zbyt się bał, by je zrobić<sup>5</sup>. Być może jest to także przyczyna, że rzeczywistość Gułagu tak słabo zakorzeniona jest w świadomości ludzi poza Europą Wschodnią.

Czy zatem wydanie czegoś w rodzaju ilustrowanej historii Gułagu jest beznadziejnym przedsięwzięciem? Tomasz Kizny dowodzi czegoś wręcz przeciwnego. Wykorzystuje wspomniane materiały historyczne, udowadniając, że choć zwykle motywy ich powstania były odległe od zadania demaskacji łagrowej rzeczywistości, w istocie właśnie temu dziś służą. Spójrzmy na fotografie wykonane na budowie słynnego Kanału Białomorskiego: tłum nędznie ubranych ludzi (a przecież do zdjęć wybrano tych najlepiej się prezentujących) zdanych na technikę z czasów budowy niemalże piramid: łopaty i kilofy, drewniane taczki, prymitywne rusztowania. Największe chyba wrażenie czyni cud prawdziwej radzieckiej techniki tych czasów: drewniany kafar napędzany siłą zwierząt pociągowych – więźniów poruszających się w drewnianym bębnie. Zdjęcia z tzw. martwej drogi – wygięte tory kolejowe tonące w bagnie, podpierane chybotliwymi drewnianymi konstrukcjami. Słynne kołymskie kopalnie złota: prymitywne drewniane płukanki obok dziur w ziemi, człowiek pchający z mozołem przez śnieg wagonik z urobkiem. Zdjęcia te dowodzą – wbrew intencjom ich zlecniodawców – że wysiłek więźniów w „wychowawczych obozach pracy” był beznadziejną męką, rozłożoną w czasie egzekucją, nie przynoszącą zbyt wielu zysków państwu wykorzystującemu masowo niewolniczą siłę roboczą całą dekadę wcześniej, zanim zaczął to robić Hitler. Objężdżając te miejsca po prawie pół wieku, Kizny pokazuje ślady świata za drutami: rozsypujące się baraki na równi z rozpadającymi się torami kolejowymi czy kruszącym się cementem śluz kanałowych; zapomniane, zarastające cmentarze łagierne i porzuconą, zardzewiałą lokomotywę na szlaku donikąd. Oto nędzne resztki opiewanych w wierszach i filmach budów socjalizmu. Na zdjęciach współczesnych widzimy nie tylko pozostałości dawnych łagrów, ale i ludzi, którzy żyją obok nich. Część z nich to dawni więźniowie, którzy z różnych przyczyn pozostali na miejscu aż do swej starości, wśród nich Polak, niegdyś żołnierz AK, Władysław Chrystuk, z woli sądu i za sprawą własnego skomplikowanego losu dożył więzień Kołymy. Dlaczego pozostali właśnie tam? Może dlatego, że – jak ujął to pewien były więzień – „Łagier to był rodzaj ruskiej matroszki – klatka w klatce” (Ł. Szeryszewski), jego opuszczenie nie było wyjściem z „domu niewoli”, a jedynie przejściem do trochę większej klatki. Tutaj nikt nie był wolny, nawet komendant obozu. Kizny doskonale pokazuje to, opowiadając z pomocą zdjęć historię naczelników: Aleksandra Nogtiewa, pana życia i śmierci więźniów Sołówek, wysłanego do łagru w 1937 r., czy zwierzchnika obozu na wyspie Wajgacz, Fiodora Ejchmansa, rozstrzelanego

---

<sup>5</sup> We wspomnianej książce *Sprawiedliwość sowiecka* zamieszczono kilka zdjęć byłych więźniów tuż po ich przybyciu do obozów formującej się polskiej armii. Część poświęconą funkcjonowaniu obozów ilustrują rysunki wykonane przez jednego z łagierników na podstawie malutkich szkiców potajemnie wykonywanych w obozie i przemycanych w chwili zwolnienia.

w 1938 r. oraz słynnego założyciela obozów kołymskich Eduarda Berzina, również zlikwidowanego w 1938 r. pod zarzutem zamiaru oddania złotonosnych skał Kołymy Japonii.

Nieco inny charakter ma rozdział poświęcony obozom regionu Workuty. Kizny nie odnalazł zdjęć archiwalnych sporządzonych na zlecenie władz. Pokazał natomiast fotografie wykonane przez Polaków, uwolnionych w połowie lat 50. XX w. i przymusowo osiedlonych w pobliżu swych łagrów. Utrwalili oni obok scen rodzajowych, towarzyskich spotkań, wygląd osiedli, cmentarze łagierne, widok kopalni workuckiego zagłębia węglowego. Uwagę przyciągają zdjęcia pozowane. Na planie pierwszym jeszcze młodzi, uśmiechnięci a częściej zadumani ludzie. Tłem są wieżyczki strażnicze, rzędy drewnianych słupów podtrzymujących drut kolczasty, czy szeregi drewnianych słupków i nieliczne krzyże na mogiłach łagierników. Portret dwóch mężczyzn w czapkach uszatkach z czułością i delikatnością głaszczących białe gołębie wydaje się surrealistycznym, niewiarygodnym wprost obrazem.

To samo wrażenie czytelnik ma przeglądając – w kolejnej części albumu - fotosy z przedstawień: piękna, starannie umalowana kobieta w eleganckiej sukni i wielkim kapeluszu, wokół niej młodzi mężczyźni we frakach i cylindrach, z hollywoodzkimi cienkimi wąsikami i kwiatami w butonierkach; kilka stron dalej ubrana w zwiewną spódnicę tancerka, z obnażonym ramieniem i zgrabną nogą uniesioną w tańcu. Obie nie wydają się ustępować słynnej Lubow Orłowej, supergwiazdzie radzieckiej. Nie znamy ich? Pierwsza to Walentyna Tokarska, aktorka skazana na pięć lat łagru, więźniarka Workuty i aktorka w tamtejszym obozowym teatrze. Druga to Nina Gamilton, balerina Teatru Bolszoi, więźniarka Kołymy, aktorka teatru łagrów Dalstroju (Kołyma). Kizny zamieścił szereg zdjęć z obozowych teatrów (wśród nich kilka kolorowanych, co jest wyjątkowe w tym czarno-białym albumie). Widzimy aktorów, sceny ze sztuk, zaglądamy do garderoby. Patrzymy również na widownię: oto rzędy rozbawionych, zażywnych mężczyzn z mundurach. Najwidoczniej występy podobają się. „Dlaczego naczelnicy obozów zakładali teatry? Dla własnej przyjemności. I tyle”, kwituje ten ewenement Nina Gamilton. Nie wnikając w intencje: to był kolejny „inny świat” w „innym świecie”, klatka w klatce, ale dla grupki więźniów, na wolności artystów scen, szansa na przeżycie wyroku.

Album Kiznego to literatura obowiązkowa w każdym zbiorze publikacji o historii ZSRR i Gułagu. Wysiłkowi i determinacji autora zawdzięczamy odszukanie w większości nieznanych zdjęć, rozproszonych w różnych zbiorach, ukrytych w zakamarkach archiwów i szufladach. Podkreślić należy również fakt, iż publikacja została przygotowana do druku bardzo starannie, wydana w doskonałej szacie graficznej. W efekcie wieloletniego zaangażowania autora i pomagających mu osób, powstało coś więcej niż tylko zbiór ilustracji do cytowanych wspomnień czy prac naukowych. To samoistna, wstrząsająca opowieść, składająca się z obrazów, których po obejrzeniu już nie sposób zapomnieć.